Rok I. | Łódź, Sobota, dnia 14 Sierpnia 1909 roku. | Nr. 64.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą:	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	rocznie 3 rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Z dziedziny hygieny.

—:—

I.

Litość Pana Jezusa względem chorych. — Potrzeba hygieny na wsi.—Trudność leczenia na wsi.—Mała liczba lekarzy.—Drożyzna lekarstw. —Znachorzy i szarlatani. — Fizyologia i anatomia.

Pan Jezus, który obchodził miasta i wioski, wszędzie „dobrze czyniąc,“ miał w szczególnej opiece chorych i słabowitych. Uzdrawianie chorych, rzewna przypowieść o miłosiernym Samarytaninie— najlepszym tego dowodem. Serce Boże Zbawiciela wzrusza się na każdą skargę chorego, każda boleść i łza Go rozrzewnia, każda rana boli. Przyprowadzano doń całe tłumy niemocnych i chorych,—a On na każdego kładąc ręce, uzdrawiał wszystkich. Czasami chorzy porozumiawszy się z sobą, przychodzili razem w kilku— np. raz 10 trędowatych, a wszyscy odchodzili zdrowi. Przypatrzmy się w duchu Zbawicielowi, otoczonemu biednymi chorymi. Płaczą, krzyczą z bólu, — cisną się około Boskiej Osoby Zbawiciela.—Oto do ślepego Pan Jezus mówi: „Co chcesz, abym ci uczynił?“—„Panie, abym przejrzał,“ błaga chory—i w tej chwili wzrok odzyskuje. „Panie, uczyń, abym słyszał,“ — woła głuchy — i otworzyły się uszy jego, i oto głuchy słyszy. To znowu biedna, schorzała niewiasta przeciska się z trudnością przez tłumy, aby dotknąć kraju szaty Pana Jezusa. — „Kto mię dotknął“ pyta Jezus — i natychmiast uzdrawia niewiastę. „Szedłszy odnieście Janowi, coście widzieli—mówi Zbawiciel o sobie — ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą...“

Widzimy więc, że Boski Zbawiciel nie tylko leczył dusze, ale uzdrawiał ciała.

Święci Pańscy również starali się przychodzić w pomoc chorym i nieszczęśliwym; zakładali szpitale, lub też pielęgnowali chorych, stosując do nich przepisy hygieniczne i sanitarne.

Wiadomości sanitarne i hygieniczne potrzebne są szczególniej dla mieszkańców wsi. Po miastach bowiem istnieją szpitale, tanie lecznice, bezpłatne ambulatorya, — gdzie każdy mieszkaniec miasta w chorobie lub nieszczęściu znajduje możność zasięgnięcia porady wykwalifikowanych specyalistów. Inaczej rzecz się ma

z mieszkańcami wsi, z których niejeden, po kilku miesiącach lub nawet latach obłożnej choroby umiera, nie mając możności widzenia lekarza.

Jakaż więc przyczyna tak opłakanego stanu wsi i czy można choć w części złemu zaradzić?

Główną przyczyną, jest mała liczba lekarzy w Polsce. Po części daje się to wytłomaczyć trudnością kwalifikacyi lekarskiej. W Ameryce północnej nie potrzeba nawet średniego wykształcenia do otrzymania stopnia doktora medycyny. W Niemczech stopień lekarza (Artz), we Francyi stopień urzędnika zdrowia (officier de santé), w Anglii dwa niższe lekarskie stopnie—otrzymują się łatwiej, niż u nas stopień lekarza.

Przytem u nas lekarze zwykle obierają sobie na rezydencye miasta, ze względu na osobiste wygody lub—spodziewane dochody, a chorzy mieszkańcy wiosek pozostawieni są na łup różnych oszustów i szarlatanów.—Znachorzy i zabobonnicy, leczący zastrzał zapaleniem prochu, rozpoznający po ruchach białka wlanego do szklanki wody, albo po kształcie roztopionego wosku lub ołowiu, czego się dziecko chore przestraszyło, — niewiasty, owijające dzieciom „uchynięte“ członki — nie przedstawiają już średniowiecznych lekarzy, wierzących w swe czary, — ale świadomie oszukują ludzi, a używając nieraz środków mocnych, przyprawiają o śmierć albo o kalectwo.

Po wsiach zajmują się leczeniem falczerzy, zalecają nieraz w jaknajniestowniejszy sposób jaknajwięcej baniek, pijawek, puszczania krwi i t. p.; — czem najczęściej oszukują ludność i narażają na szwank zdrowie ofiar swego nieuctwa.

Według prawa kryminalnego, kara wówczas tylko bywa—w wypadkach niedozwolonego leczenia — stosowaną, jeżeli użyte zostały leki trujące lub mocno działające.

O ile wieś cierpi od szkodliwego wpływu szarlatanów, o tyle z drugiej strony cierpi ona od niemożliwości prawie racyonalnego leczenia przez samych lekarzy. Nie mówiąc już o miejscowościach o kilkanaście wiorst oddalonych od lekarza, wogóle zachodzi trudność w sprowadzaniu go tak często, jak wymaga tego przebieg choroby. — Jeśli trudnem to jest nawet dla obywateli—z powodu złych dróg „polskich“ — zwłaszcza wiosną i jesienią, to coż dopiero mówić o włościanach. Tymczasem rozpoznanie nawet choroby niemożliwem często bywa bez kilkakrotnego badania. W chorobach ostrych i gorączkowych potrzebne są zwykle dwie lub przynajmniej jedna dziennie wizyta lekarza, gdy przebieg choroby ulega rozmaitym zmianom, wymagającym odpowiednich też zmian w leczeniu. — Często więc obecność lekarza z wielkim trudem z daleka sprowadzonego—pozostaje prawie pozbawioną znaczenia.

Drugą przeszkodą systematycznego leczenia, szczególniej dla biednych, jest drożyzna w aptekach. Taksa aptekarska jest zbytnie wygórowana. Tam gdzie jest konkurencya i odbyt znaczny, aptekarze zniżają cenę o 50% a nieraz i więcej, niż oznaczona w taksie. W miastach zaś i osadach, mających jedną aptekę, taksa aptekarska zwykle bywa w całości stosowaną; nadto niektóre prowincyonalne apteki szukają powiększenia dochodu za pomocą nabywania środków w sposób tańszy, często z ujmą ich własności leczniczych.

Pożądaną byłoby rzeczą zniżenie taksy szczególniej dla biednych. Aptekarze na tem nie byliby stratni, bo mieliby większy odbyt. Wiele bowiem recept drogich lekarstw bywa pozostawianych przez ludzi ubogich w aptekach bez użytku. Nie są bowiem w możności wydać kilkanaście złotych np. na miksturę, skoro im na sól zaledwie wystarcza.

Biedni wieśniacy, zrażeni wysokiemi cenami w aptekach, częstokroć biorą lekarstwa od wędrownych szarlatanów, którzy niby tanio sprzedają, ale nieraz lekarstwa bez wartości. Przed kilku tygodniami jeden z takich wędrownych oszu-

stów sprzedawał różne leki. Na niektórych buteleczkach był napis francuski: „Eau de Cologne triple — Woda kolońska“. Po otworzeniu buteleczki małej (za 13 kop.) — okazało się, że to najzwyczajniejsza woda zabarwiona czemś zielonem. Miała być, jak mówił sprzedawca, pomocną do przemywania oczów.

Mała ilość lekarzy wiejskich i drożyzna lekarstw w aptekach prawidłową kuracyę dla biednych wieśniaków czyni prawie niemożebną. Dodajmy, że i lekarze niektórzy idąc nieraz za przykładem „prawowiernych ojców duchownych“ —nadzwyczaj wygórowane honorarya od biednych wieśniaków wyciągać potrafią.

Stąd — dla mieszkańców wsi zwłaszcza — bardzo ważną jest znajomość hygieny. Hygiena bowiem, jak to pisaliśmy w № 37 „Wiad. Mar.“, nie dopuszcza do zakorzenienie się choroby, usuwa jej przyczyny, uczy człowieka pielęgnować i zachowywać swe zdrowie, a nawet — w wypadkach lekkich zasłabnięć — wskazuje środki ratunku.

Hygiena, jest to wyraz grecki. Starożytni Grecy (poganie) wierzyli w boginię, której nadali nazwę Hygeja. Obowiązkiem jej było czuwać nad zdrowiem narodu. Słowo „hygiena“ pochodzi od nazwy tej bogini. Hygiena więc jest to nauka, traktująca o zdrowiu ludzkiem i o sposobach jego zachowania.

Do znajomości hygieny wymagane są pewne podstawy. Mianowicie poznanie zasad hygienicznych bez znajomości fizyologii i anatomii jest powierzchowne i niedostateczne. Musimy tedy wpierw wiedzieć, co jest fizyologia i anatomia.

Fizyologia jest to wyraz grecki — φύσις — natura (istota) i λόγος — słowo. Dawniej pod nazwą fizyologii rozumiano wszystkie nauki przyrodnicze, — dziś wyraz ten oznacza naukę, mówiącą o potrzebach i czynnościach istot żywych.

Fizyologia człowieka traktuje o tem, co się dzieje w ludzkiem ciele, ożywionem duszą, o czynnościach i użytku wszystkich części naszego ciała, głowie i tułowiu, mózgu, nerwach, żołądku, sercu, nerkach, płucach i t. d. Objaśnia nas o ruchach ciała naszego i działalności wszystkich pięciu umysłów, —jakoteż o pożywieniu, oddychaniu, wzroście, psuciu się ciała i umieraniu.

Abyśmy zrozumieli fizyologię, niezbędne są dla nas wiadomości z nauki zwanej anatomią. Anatomia—jest wyraz grecki i znaczy przerzynanie, krajanie. Nauka ta zajmuje się określeniem natury żywych istot i części z jakich się składają. Ludzie nabyli wiadomości anatomii z krajania ciał po śmierci.

(C. d. n.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Bitwa pod Melilą. Nadchodzą wieści, że pod murami Melili, twierdzy hiszpańskiej na wybrzeżach Maurytańskich, rozegrała się krwawa bitwa między Hiszpanami a Kabylami. Bitwa została nierozstrzygnięta, ale równa się klęsce Hiszpanów, którzy przedtem zajęli kilka pozycyi kabylskich, a teraz musieli z nich ustąpić ze znacznemi stratami. Rząd hiszpański pilnie ukrywa prawdziwy stan rzeczy w Maroku. Od czasu do czasu jednak przedostają się do Europy wieści o strasznych epizodach tej krwawej wojny. O szalonej zawziętości i dzikiem bohaterstwie Kabylów świadczy ich napad na prowizoryczny fort hiszpański, strzeżący kolei z Melili do Smara. Dnia 2 sierpnia Hiszpanie poczęli budować pod osłoną wojska fort. Gdy wojsko na noc odeszło do Melili, a w forcie pozostało 60 ludzi, o północy napadły na ten oddział przeważające siły kabylskie, a w wywiązanej potyczce zginął porucznik i siedmiu żołnierzy, trzydziestu zaś odniosło rany. Zaalarmowano wojsko, które przyszło na odsiecz. Zdziwienie przybyłych było wielkie, gdyż ranni mieli znaki na ciele od uderzeń kamieni i batów. Okazało się, że napad wykonały kobiety, a za broń służyły im baty i kamienie. Jedne z nich jak hieny rzucały się na wrogów, inne burzyły kolej, pomagając mężczyznom. Zanim nadeszła pomoc z Melili, napastnicy zniszczyli tor kolejowy na przestrzeni 500 metrów. Z takim przeciwnikiem walka

niezmiernie trudna, i jeżeli prawdziwe wieści o wojnie przenikną do Hiszpanii, to kraj ten może się stać widownią wojny domowej, która dla teraźniejszego rządu może mieć smutne następstwa.

Wrzenie w Hiszpanii. Korespondenci pism londyńskich donoszą z Barcelony, że wrzenie bynajmniej tam nie ustało. Robotnicy grożą podpaleniem fabryk, anarchiści i republikanie domagają się niezwłocznego uwolnienienia 300 uwięzionych jeszcze rewolucyonistów. Między strażą ogniową i wojskiem a podpalaczami zdarzają się codziennie krwawe starcia. Podżeganie do rewolucyi trwa w dalszym ciągu, liczne zamożne rodziny opuszczają miasta. Generał kapitan rozporządza teraz załogą, złożoną z 14,000 zamiejscowych żołnierzy, którzy są wrogo dla Katalończyków usposobieni.

Strejk powszechny w Szwecyi zaczyna słabnąć. W niektórych grupach robotniczych zaczyna się już przejawiać ruch przeciwstrejkowy; zaprotestowały one przeciw decyzyi komitetu strejkowego, nakazującej, że wszyscy robotnicy muszą się przyłączyć do strejku. Tak np. pracownicy lodowni w Sztokholmie oświadczyli, że powzięte na zgromadzeniu postanowienie strejkowania jest nieważne, gdyż w zgromadzeniu tem uczestniczyły osoby obce. Dostarczanie lodu zatem rozpoczęte zostało ponownie. Również robotnicy największych fabryk w Noorköpingu postanowili wrócić do pracy. Drukarnie w miastach pomniejszych do strejku przyłączyć się nie chcą. W Göteborgu zarząd kolei miejskiej zdołał pozyskać pracowników do obsługi, tak że ruch utrzymany jest na dwóch liniach. Z ognisk przemysłowych na północy również donoszą, że podjęto tam częściowo pracę. Ruch tramwajowy stopniowo się wznawia, jak również ruch dorożkarski. Giełda i banki przez cały czas czynne są normalnie. Bezrobocie wcale się nie odbiło na nastroju giełdowym, który jest mocny.

Zatarg o Kretę. Z powodu zatargu rządu tureckiego z greckim o wyspę Kretę, wciąż jeszcze istnieje niebezpieczeństwo wojny na półwyspie Bałkańskim. Młodoturcy domagają się od swego rządu stanowczego wystąpienia przeciw dążeniom separatystycznym Kreteńczyków, ci ostatni zaś odwołują się do decyzyi mocarstw opiekuńczych. Grecya wciągana przez obie strony do zatargu, traci głowę.—Ostatnie wiadomości o rozwoju zatargu grecko-tureckiego z powodu Krety brzmią bardziej pokojowo.

Nienawiść rasowa między Niemcami i Czechami w Austryi wciąż się jątrzy. W Wiedniu Niemcy usiłowali nie dopuścić do obchodu uroczystości czeskiej w dzielnicy Simmering. Wynikła bójka, w której uczestniczyło ze strony Niemców kilka tysięcy osób. Policya rozproszyła tłum, w którym jest wielu pobitych i pokaleczonych. Na to oburza się prasa czeska w Pradze i żąda od Czechów bojkotu towarów niemieckich. — Smutne to są objawy zaniku ducha chrześcijańskiego pomiędzy dwoma chrześcijańskiemi narodami.

Dyplomacya watykańska cieszy się nadzieją nowych tryumfów. „Dziennik Powszechny“ (№ 219) notuje, że Anglia na postępowanie rządu francuskiego zamierza odpowiedzieć utworzeniem posady ambasadora przy Watykanie. Jest już podobno opracowany odpowiedni projekt prawa, który ma być wniesiony do parlamentu w czasie przyszłej sesyi. Że dyplomaci watykańscy z zadowoleniem śledzą podobne objawy, nic w tem dziwnego, ale dla czego redakcya „Dzien. Pow.“ nazywa projekt powyższy „odpowiedzią“ rządu angielskiego na postępowaniu Francyi?

Niezależny Kościół na Filipinach. Dowiadujemy się z „Przeglądu Katolickiego“ (№ 32), że na wyspach Filipińskich uformował się jeszcze przed oderwaniem się tych wysp od Hiszpanii—Kościół niezależny. Obecnie Kościół ten liczy trzy miliony wiernych i 21 biskupów. Jak twierdzi „Przegląd Kat.“, jedną z głównych przyczyn powstania niezależnego Kościoła na Filipinach była niezgoda pomiędzy duchowieństwem świeckiem i zakonnem. Niezgoda ta tak była wielka, że Amerykanie, po objęciu rządów na Filipinach, zażądali od papieża usunięcia wszystkich zakonów żebrzących. Rząd Stanów Zjednoczonych nie popiera Kościoła niezależnego, pomimo to liczba jego zwolenników szerzy się coraz bardziej.

Z kraju.

Przyjazd gości czeskich. D. 11 sierpnia goście czescy w liczbie przeszło 200 osób, przybyli do Częstochowy. Na stacyi w Granicy przywitała ich specyalna delegacya polska. W Ząbkowicach, Zawierciu, Myszkowie peron zalegały tłumy publiczności. W Częstochowie przyjęcie było bardzo uroczyste. Wypowiedziano z obu stron powitalne mowy. Wszystkie gazety notują szczegółowo przebieg przyjęcia pobratymców.

Brak mieszkań na Woli. Wola, ludne przedmieście Warszawy, cierpi na brak mieszkań, z czego korzystają właściciele domów i podnoszą cenę komornego. Cierpi na tem uboga ludność robotnicza, która przeważnie zamieszkuje Wolę. „Przegląd Poranny“ radzi pobudować szereg domów współdzielczych na wzór takichże domów p. Wawelberga przy ulicy Górczewskiej. Istotnie, czas wielki, aby działalność dobroczynna i społeczna u nas wzięła w opiekę lud robotniczy, który—jak to wszyscy przyznają—jest podstawą bytu narodu.

Są sposoby... Duchowieństwo katolickie bierze widocznie do serca przypowieść ewangeliczną o niesprawiedliwym włodarzu oraz groźbę którą ta przypowieść zawiera: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł,“ gdyż śladem owego niesprawiedliwego włodarza poczyna sobie czynić „przyjaciół z mamony niesprawiedliwości.“

Czytamy w litewskim organie katolickim „Vadovas,“ wydawanym przez księży sejneńskich, że księża w dyecezyi Żmudzkiej założyli Towarzystwo wzajemnej pomocy, oparte na zasadach ubezpieczeniowych. „Vadovas“ drukuje ustawę tego Towarzystwa, z której przytaczamy niektóre wyjątki.

§ 1. Celem Towarzystwa jest zabezpieczyć utrzymanie rzeczywistym członkom, gdy staną się niezdolnymi do pełnienia swoich obowiązków.

§ 2. Rzeczywistymi członkami, mającymi prawo otrzymywać wsparcia, mogą być wszyscy kapłani dyecezyi Żmudzkiej aż do 60 roku życia, jeśli w czasie wstąpienia do Towarzystwa są zdrowi na ciele i umyśle.

Taksa opłat jest zastosowana do wieku płatnika. Im kto starszy, tem więcej płaci. I tak np. kto ma lat 20 — 25, płaci 20 rb. rocznie; 30 lat — 23 ruble 23 kop. rocznie; 40 lat — 33 rub. 64 kop; 50 lat — 61 rub. 67 kop; 60 lat—370 rubli rocznie. i t. p.

§ 8. Jeżeli członek Towarzystwa nie wniesie opłaty w przeciągu roku, uważa się za wykreślonego i traci prawo do wsparcia, lecz może powtórnie wstąpić do Towarzystwa na zasadach ogólnych.

§ 9. Temu kto wystąpił z Towarzystwa, składki, które wpłacił, nie będą zwracane.

§ 10. Członkowie, którzy stali się zupełnie niezdolni do pracy, otrzymują najmniej 600 r. rocznej zapomogi.

§ 12. Za częściowo niezdolnych do pracy uważają się ci, którzy mogą Msze Św. odprawiać, ale nie mogą pełnić innych obowiązków kapłańskich.

§ 13. Na wypadek zubożenia lub wyjątkowej potrzeby Towarzystwo przyznaje swym członkom wsparcie jednorazowe.

§ 17. Zapomogi wypłacać się będą wówczas, gdy liczba stowarzyszonych dojdzie do stu.

Trzeba przyznać, że założyciele i organizatorowie Towarzystwa prześcigają w roztropności swoich świeckich kolegów. Bo gdy tamci zakładając towarzystwa ubezpieczeniowe, zwracają członkom swoim, ustępującym z Towarzystwa, wszystkie wkłady, — księża żmudzcy zagarniają takowe dla siebie. Tak przynajmniej wnosić trzeba z brzmienia ustawy. Są to sposoby... wprawdzie roztropne w rodzaju swoim, ale jakże dalekie od ducha kapłańskiego i nauki Chrystusa, który powiedział: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi“...

Napad na plebanię. W sobotę o godz. 10-tej wieczorem, pięciu bandytów uzbrojonych w rewolwery napadło na plebanię w Siemoni. Czterech z nich otoczyło plebanię, jeden zaś z rewolwerem w ręku wszedł do wnętrza mieszkania i ujrzawszy w 3-im pokoju proboszcza parafii, ks. Gołuszko, dał do niego kilka strzałów. Przelękniony ks. Gołuszko upadł na podłogę. Znajdujący się tam wikaryusz tejże parafii, ks. Adam Iwiński, widząc strzelającego bandytę, przystanął za dzwiami, a kiedy bandyta wszedł do pokoju, wtedy ks. Iwiński dał do niego kilka strzałów z rewolweru, raniąc go. Bandyta upadł na podłogę. Ksiądz Iwiński sądząc, iż bandyta jest zabity, pobiegł proboszczowi na pomoć, lecz w tejże chwili leżący na podłodze bandyta wystrzelił kilka razy, raniąc ks. Iwińskiego w nogę, poczem podniósł się i wyszedł na podwórze plebanii, żądając od będących na straży bandytów wody, gdyż został raniony. Lecz towarzysze zamiast wody, dali do niego kilka strzałów rewolwerowych, zabijąc go na miejscu. Mieszkańcy Siemoni posłyszawszy strzały na plebanii, zebrali się w kilku i puścili się w pogoń, lecz nikogo z nich ująć już nie zdołali. Zwłoki zabitego bandyty zabezpieczono na miejscu do zejścia władz policyjno-sądowych. Nazwiska bantytów dotychczas

niewiadome. Bandyci nie zdążyli nic zrabować.

Pożar miasta. Dn. 10 sierpnia, wybuchnął w centrum miasta Szemacha pożar, który ogarnął gmach zarządu powiatowego, wydziału przesiedleńczego, hotelu i inne domy. Wobec nieistnienia straży ogniowej, pożaru nie udało się umiejscowić. Cała dzielnica stoi w płomieniach. Są ofiary w ludziach.

Z PRASY.

Głosy prasy o wystawie częstochowskiej. Wystawa częstochowska, która—jak wszystko zresztą u nas—zapowiadana była z takim hałasem, zaczyna już budzić rozczarowanie. Wypowiada je głośno prasa warszawska. „Goniec Wieczorny“ w № 358 pisze:

„Coraz częściej można spotkać któregoś z członków komitetu, który już ma chwilkę wolnego czasu, aby porozmawiać z interpelantem, tylko — niestety — nic jeszcze nie wie. Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce już i panowie z komitetu coś wiedzieć będą, a wtenczas i my dowiemy się zapewne. Pisząc wogóle o „nieświadomości“ komitetu—nie mam na myśli całego. Owszem, są w nim ludzie, których się nie widuje wcale na wystawie, a więc i o nic nie pytani, jest wreszcie dwóch, którzy spędzają cały dzień na wystawie, wszystko wiedzą, a ściśle mówiąc prawie wszystko, i chętnie udzielają objaśnień—lecz przez to właśnie są tak przepracowani, że chętniebym jednego i drugiego położył na 24 godziny do łóżka, aby odpoczęli nieco. Myślę tu o dyr. Bogusławskim i sekretarzu Grossmanie, dla których żywię wdzięczność za pomoc i litość jednocześnie, jako dla kozłów ofiarnych całej wystawy. Są też członkowie komitetu—gdzież ich niema—którzy dużo mówią, jeszcze więcej obiecują i... nic nie robią. Jeden z nich dziś usiłował zwołać zebranie przedstawicieli prasy w celu porozumienia się nad organizacyą obsługi jej. Zebranie wyznaczono na g. 11 w lokalu biura prasy i... naturalnie nikogo nie było, a przedewszystkiem samego pana działacza. Zebrani: piszący te słowa i trzech kolegów z innych pism po półgodzinnem oczekiwaniu odeszliśmy z kwitkiem, a następnie dopiero dowiedzieliśmy się, iż pseudo-działacz odbył „konferencyę“ u siebie w mieszkaniu z dwoma czy trzema dziennikarzami. Nad czem ci panowie radzili „w imieniu dziennikarstwa“, naturalnie nie wiemy i zresztą wiedzieć nie pragniemy. Etyczny postępek pana działacza miejscowego wymownie zachęca do tego, aby i nadal z usług i „grzeczności“ jego nie korzystać.“

Jak widzimy, porządek na wystawie nie świetny. Nie lepiej przedstawia się urządzenie wystawy.

Największą attrakcyę ma stanowić wzorowa zagroda gospodarska, która — jako pokaz — pozostanie i po skończeniu wystawy. Otóż pisze „Goniec:“

„Zwiedziła zagrodę wycieczka włościan ze Ślązka i Moraw pod przewodnictwem burmistrza (jakiego nie wiem, choć szukałem pół godz.) Goście naogół przyjęli projekt z wielkiem zastrzeżeniem (czemu się nie można dziwić, ze względu na wysoki poziom kultury w ich stronach rodzinnych). Niektóre z tych zastrzeżeń zasługują jednak na uwagę przez swą fachowość. Główniejsze zarzuty dotyczą przedewszystkiem stodoły, która zdaniem ogółu gości jest o połowę za mała w stosunku do obór, chlewu i stajni; pokoje w chacie nieustawne; drzwi do obory za ciasne tak, iż krowa brzemienna nie wejdzie w nie; szabaśnik do chleba za nisko zbudowany; studnia umieszczona pod drzewem, z którego sypią się do niej liście i gałązki i gniją tam itp. Słowem, że krytyka jest... niezbyt przyjemna dla organizatorów zagrody.“

Publiczność również jest obojętna dla wystawy. Opisuje to „Głos Warszawski“ w № 216:

„Przegląd systematyczny wystawy jeszcze jest niemożliwy. Dotąd brak jest katalogu, nie wszystkie jeszcze kioski są wykończone, na wielu z nich brak jest napisów. Publiczność błąka się na obszernym terenie wystawowym bez żadnej myśli przewodniej. Niema żadnych okazów ani objaśnień zapowiadanych. Komitet wysilił swą całą energię na przedwstępne zabiegi organizacyjne i, oddawszy wystawę na łup ciekawości publicznej, nie ma już sił, ażeby tę ciekawość czemś nasycać, podsycać, lub urabiać. W pawilonach i kioskach panuje więc atmosfera senna, której sprzyja bardzo dokuczliwy upał. Największe też ciążenie daje sie zaobserwować ku licznym na wystawie instytucyom, szafującym piwem i napojami chłodzącymi, gdzie w każdej porze czasu ludno i gwarno. Czas byłby jednak nastrój ten zmienić i przechylić ciekawość publi-

czną ku innym okazom wystawowym, których istota nie posiada może własności chłodzących, a jednak może być bardzo ponętną nawet i w upał."

Cóś podobnego pisze „Przegląd Poranny (№ 219).

„Dziś zwiedzali wystawę głównie miejscowi i sąsiednich miast mieszkańcy, przeważnie z Zagłębia. Straszny upał zmuszał do szukania cienia, którego na większej części obszaru wystawowego niema, tłoczono się więc w barach, których jest tu aż 5: Tow. akc. K. Szwedego z Częstochowy, „Drozdowo" Lutosławskiego, braci Sercarzów z Będzina, „Bar krakowski" i „Pod kogutkiem"—a wszystkie uważają sobie za obowiązek jaknajwięcej zarobić na gościach wystawowych. Tłomaczy je do pewnego stopnia fakt, że komitet kładzie na ich właścicieli nacisk, aby od utargowanych pieniędzy przeznaczali 15% na rzecz komitetu.

„Zważywszy, że dochód z wystawy nie jest przeznaczony na cel ani filantropijny, ani użyteczności społecznej, lecz tylko na pokrycie kosztów jej urządzenia, nie uważam za rzecz właściwą, aby owym procentem obciążano wystawców.

„Wogóle radzibyśmy widzieć, aby wystawę traktowano w zupełności z punktu widzenia obywatelskiego, nie zaś ze stanowiska wielkiego kramu, czy placu jarmarcznego, na którym pobierane jest rogatkowe, brukowe i kopytkowe."

Jak się okazuje, cywilizacyaześlizgnęła się tylko z naszych instytucyi kulturalnych i przemysłowych. Wszystko, widać, kończy się u nas na wódce, piwie i napojach chłodzących, choć się bardzo szumnie zapowiada,—we wszystkiem dominuje prywata.

Pomimo tego jednak są pisma, które unoszą się w zachwytach nad wystawą. „Świat" np. w ostatnim numerze pisze: „Jest to prawie cud ta wystawa częstochowska." Dla pewnych sfer w naszem społeczeństwie wszystko jest cudem, co od nich pochodzi i z ich pojęciami się zgadza, — i przeciwnie, wszystko jest herezyą i niedorzecznością, co umysły ich choć cokolwiek przerasta. I zapewne dla tego właśnie owa „cudowna" wystawa częstochowska tak niedostatecznie się przedstawia.

„Kultura Polska" o kulturze polskiej. Trafny pogląd na kulturę polską znajdujemy w № 8 miesięcznika „Kultura Polska." Omawiając projekt niedawno zmarłego dr. Dunina założenia u nas Instytutu naukowego, „Kultura P." przytacza motywy, które skłoniły projektodawcę do powzięcia swego projektu.

Pozbawieni własnej nauki,—ograniczeni jesteśmy do roli przeżuwaczów cudzej myśli; stąd grozi nam zupełne wyjałowienie, zbanalizowanie umysłowe. Ulegając obcym i co chwila innym wpływom, myśl nasza nie może się przejawić w swym własnym, narodowym charakterze. Niepodniecana nauką, powoli przestaje działać, traci wszelką śmiałość. W żadnej dziedzinie życia nie możemy zająć należnego stanowiska. Dziś niema u nas prawie ani jednego człowieka, którego zadaniem i obowiązkiem byłaby samodzielna praca naukowa.

Aby wyjść z tego odrętwienia i bierności, dr. Dunin projektował założyć Instytut naukowy i sądził, że społeczeństwo, które zdobyło się na Pałac Sztuki, Filharmonię, Kasę Mianowskiego i Sanatoryum dla suchotników w Rudce, zdobędzie się też na pół miliona rubli i utworzy Instytut naukowy. Na to odpowiada „Kultura Polska":

Wątpimy i to z wielu względów. Przedewszystkiem liczyć się trzeba z naszym charakterem narodowym, który zawsze ujawniał i dotąd ujawnia widoczną niechęć do pracy naukowej zwłaszcza na tych polach, które dr. D. wyznacza projektowanej instytucyi. Porachujmy naszych biologów, matematyków, prawników i filozofów. Gronko ilościowo małe, jakościowo skromne. Wszakże dokonana przed kilku laty w formie ankiety superewizya naszych uczonych wykazała, że nie starczyłoby ich na obsadzenie całkowite katedr dwóch wydziałów uniwersytetu polskiego, pomimo, że tyle naszej młodzieży kształci się w uniwersytetach zagranicznych. Hojne ofiary na przybytki artystyczne lub lecznicze dowodzą tylko tego dawno dostrzeżonego faktu, że można nas rozgrzać sztuką i wzruszyć miłosierdziem, czyli, można oddziałać na nasze uczucia, ale trudno na nasz rozum. Trudność ta wzrosła obecnie jeszcze bardziej pod wpływem doprowadzonej do obłędu politykomanii i rozdzierania społeczeństwa zawiściami stronniczemi. Nieustannie brzmi okrzyk, nawołujący do rozwoju kultury; ale niech jakakolwiek gramadka ludzi podejmie jej zadania, natychmiast rozpoczyna się rzucanie na nich kamieniami i błotem ze wszystkich obozów i szańców, w których okopały się rozmaite partye i bandy, a przedewszystkiem egoizmy. Żadne zmyślenie, żadne oszczerstwo nie jest zbyt ohydnem, któregoby nie użyto dla podkopania i zniszczenia najpożyteczniejszych robót kulturalnych. Imieniem nauki tych rycerzy zakląć nie można: jeśli oni nie opanują jej instytutu, to zupełnie wystarczy, ażeby go usiłowali zburzyć. Niewola rozwinęła w nas najsilniej żądzę władzy. Zmuszeni przez sto lat słuchać, pragniemy za wszelką cenę rozkazywać. Wydzierając sobie to prawo, dochodzimy do najdzikszych starć i najbezmyślniejszych przeciwdziałań. Wszystkie nasze zabiegi są staraniami oficerów o zwerbowanie żołnierzy, którymi mogliby komenderować. Społeczeństwo w takim stanie wewnętrznej rozterki nie jest zdolne do wytwarzania instytucyi narodowych. Gdy Czesi zaczęli zbierać składki na swój teatr, mieli wzrok utkwiony tylko w samą ideę; u nas zapytanoby naprzód, kto uczestniczy w komitecie i naturalnie partye wcale lub słabo reprezentowane, wszelkimi sposobami osłabiałyby ofiarność ogółu.

A ta ofiarność zamyka się u nas w niewielkiem kole ludzi niezamożnych. Nasza plutokracya jest obca lub zaszachrowana. Nasza arystokracya jest najgłupsza, najbardziej zwyrodniała i naobojętniejsza na potrzeby społeczne ze wszystkich arystokracyi świata. Dość przejrzeć wykazy składek na przedsięwzięcia społeczne lub testamenty magnatów: jeśli coś dadzą, to jedynie na kościół lub przytułek dobroczynny, a są tacy, którzy ze swych milionów odtrącą zaledwie skąpą jałmużnę dla służby. My nie mamy, jak amerykanie, wspaniałomyślnych bogaczów, fundujących uniwersytety, ani jak Grecy, kupców, któ-za granicą robią ogromne majątki i przywożą do kraju, ażeby je oddać narodowi. My mamy w tej sferze tylko dusigroszów, skąpców, lichwiarzy, samolubnych zbytkowników i tępych bigotów. Kto więc ma złożyć się na pół miliona rubli dla wzniesienia Instytutu naukowego? Niech ta idea pali się jak lampka na grobie zmarłego marzyciela, ale nie łudźmy się, że ona wybuchnie wielkim płomieniem.

Fałszywa wiadowość. „Kultura Polska“ w № 8 pisze:

W walce z katolicyzmem na gruncie chełmszczyzny duchowieństwu prawosławnemu mają pomagać jakoby księża maryawiccy, przybywając na jego wezwanie szerzyć swoje nauki. „Chełmskij Listok,“ opisując misyę jednego z takich gorliwców, uskarża się na nietolerancyę katolików, którzy nietylko nauczań maryawity słuchać nie chcieli, ale go nawet „oplwali.“

Wiadomość ta jest całkowicie zmyśloną. Żaden z kapłanów Maryawitów nie był wzywany przez duchowieństwo prawosławne do Chełmszczyzny i żaden nie jeździł tam z misyą walczenia z katolicyzmem. Był w maju w Dubience, w odwiedzinach u swej rodziny, ks. T. Krakiewicz, ale tam nie tylko że nie spotkała go żadna nieprzyjemność, lecz owszem witany był przez swoich krewnych i znajomych — Polaków zarówno jak i Rusinów — z zupełną życzliwością.

Z krainy obłudy i kłamstwa.

Katolicka taktyka. „Przegląd Poranny,“ jak to zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, z cywilną odwagą wystąpił w obronie człowieka znieważonego na wycieczce Stowarzyszeń robotników chrześcijańskich. Za to „Pracownik Polski,“ pismo redagowane przez ks. Godlewskiego, rozpoczyna przeciwko „Przeglądowi Por.“ szczególniejszego rodzaju kampanię. Oto—ni mniej ni więcej — nazywa „Przegląd Poranny“ „głównym organem kozłowitów,“ a tem mianem chce go tak napiętnować, aby stracił prenumeratorów.

„Przegląd Poranny“—pisze „Pracownia Polski“—stał się głównym organem kozłowitów, w którym znajdujemy same tylko dla nich pochwały i pragnienia gorące, aby ta sekta jak najliczniejszą się stała—który, nawet wówczas, gdy kozłowici katolików mordowali i kościoły im zabierali, stawał po stronie sekciarzy. Dla czegóż więc mamy popierać pismo które chwali to, co my ganimy, a nawet zdrowemu rozsądkowi się sprzeciwia?

Dalej czytamy:

Oprócz pisma organu kozłowitów, jakim jest „Przegląd Poranny“, rano wychodzi „Kuryer Polski“. Kto pragnie mieć poranne wiadomość, w tem piśmie znajdzie ich dosyć. Nadto jako pisma katolickie codzienne możemy polecić: „Dziennik Powszechny“, „Polak Katolik“, „Goniec“ i „Słowo“.

Z tych paru wierszy widzimy, z jaką zaciekłością obóz klerykalny usiłuje zwalczyć wszelki objaw uczciwości publicystycznej i zdeprawować opinię publiczną. Że jednak kłamstwem można świat przejść, ale nie można się wrócić, przeto dziś ludzie dobrej woli coraz więcej przekonywują się, co są warte te katolickie reklamy, i co warci ludzie, którzy dla własnej obrony takich chwytają się środków.

Sierp.	KALENDARZYK.		Wsch. słońca	Zach. słońca
14	Sobota	*Wig.* Euzebiusza	g. 4 m. 40	g. 7 m. 28
15	Niedziela	**Wniebowz. N. M. P.**	g. 4 m. 42	g. 7 m. 26
16	Poniedz.	Rocha Wyz.	g. 4 m. 44	g. 7 m. 24
17	Wtorek	Mir. Pawła Joanny	g. 4 m. 45	g. 7 m. 22
18	Sroda	Firmina B. W.	g. 4 m. 47	g. 7 m. 20

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Nów d. 15 o g. 1 m. 19 n.

Dnia	Wschód Księżyca	Zachód Księżyca	Długość dnia	Ubyło dnia
15	g. 3 m. 30 r.	g. 7 m. 46 w.	g. 14 m. 42	g. 2 m. 3

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.